Nr. 17. Kraków, Sobota 23. Kwietnia 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Socyaliści boją się!

Rozmaite przeszkody wynikające z procedury sądowej przeszkadzały posłowi V-tej kuryi, p. Daszyńskiemu, urządzić w Krakowie takie zebranie „ludowe“, na którem by mógł lżyć wszystkich, a sam siebie chwalić, otoczony chórem statystów, którym ani się przyśni krytykować, który gorącym oklaskiem powitają każde jego słowa choćby nawet powiedział, że Chrystus Pan nie był prawdziwym Messyaszem, ale prawdziwy dopiero przyjdzie w osobie jakiegoś socyalistyczno-komunistycznego dyktatora; będą klaskać, bo taka... komenda. Kto wie, czy się tego nie doczekamy...

Tymczasem słyszeliśmy w ubiegłą niedzielę małe zestawienie czerwonego sztandaru z krzyżem, jako pojęć wzajemnie się niejako uzupełniających!

Dzięki nietykalności poselskiej wygłosił tedy p. Daszyński o jedną mowę więcej, w której mówił to samo, co zawsze i tak samo, jak zawsze. Kataryniarstwo pozbawione siły twórczej nie może się jakoś zdobyć na nic nowego w dziedzinie pomysłów; obiecywać trudno już więcej, niż się obiecało, żeby pozyskać mandat poselski a cała wymowa i energia umysłu zużywa się teraz na to, *żeby zakryć prawdziwe cele socyalizmu.*

Czerwonemi afiszami zwoływał p. Daszyński na sejmik relacyjny wyborców V kuryi, żeby przed nimi złożyć sprawozdanie poselskie. Tak wyraźnie mówiły ogłoszenia. A zatem nie miało to być wcale socyalistyczne zebranie, lecz zgromadzenie wyborców, a zatem wszystkich w V kuryi głosujących, od dygnitarza aż do najprostszego wyrobnika.

Całkiem słusznie zgromadzenie takie powinno się odbyć i dobrze zrobił poseł, że je zwołał. Była jednak na afiszach rzecz niezwykła. Oto poseł zapraszał „tak zwolenników, jakoteż przeciwników politycznych“, żeby przyszli. To przynajmniej coś nowego!

Dotychczas rozumiało się samo przez się, że na zebranie wyborców ma wolny wstęp każdy wyborca, czy to zwolennik, czy to przeciwnik. Dotychczas nie przyśniło się żadnemu z posłów robić *po* wyborach różnicę pomiędzy tymi, którzy na niego głosowali, a tymi, którzy swe głosy oddali kontrkandydatowi.

Jak tu zresztą wiedzieć przy tajnem głosowaniu, kto na kogo głosował? Choćby się nawet ubocznie o tem wiedziało, sama przyzwoitość wymaga, żeby publicznie tego nie naznaczać! Poseł jest reprezentantem wszystkich wyborców, a nie tylko tych, którzy na niego głosowali.

Inna rzecz, czy jest reprezentantem godnym, ale bądźcobądź, nie wolno *jemu* uważać się za przedstawiciela tylko tych, o których wie, że mu głosy swe oddali.

Jakto? Gdyby tedy do posła przyszedł z żądaniem ktoś taki, który na innego głosował, z żądaniem słusznem, to poseł ma może prawo nie wysłuchać go?! A to ładny byłby porządek! — Niema to dla nas praktycznego znaczenia, o ile tyczy się osoby p. Daszyńskiego; nikt do niego nie pójdzie, bo każdy z naszych wie zbyt dobrze, że chętnie utopionoby go w łyżce wody — ale chodzi o zasadę, szanowaną powszechnie przez wszystkich, a której tylko socyaliści uszanować nie umieją.

Obywatele nie socyaliści *mają prawo przyjść na każde takie zebranie, na którem p. Daszyński zamierzy wystąpić w charakterze posła* i nie potrzebują do tego osobnego zaproszenia. Zaznaczamy tu publicznie i przestrzegamy zarazem, że gdy uznamy za stosowne przyjść, nie będziemy się pytać o pozwolenie. Jeżeli p. Daszyński chce mieć pewność, że będzie otoczony samymi tylko zwolennikami, niech zwołuje zebrania, jako agitator socyalistyczny, jako „towarzysz“, ale nie jako poseł. Gdzie przemawia poseł, tam wstęp wolny każdemu wyborcy!

Osobne zapraszanie przeciwników było tedy nową i dziwną dla Krakowian rzeczą. Ale bądźmy sprawiedliwi. Może p. Daszyński nie dlatego tak kazał afisze ułożyć, żeby zaznaczyć, że przeciwnikom tylko za osobnem jego zezwoleniem wolno przychodzić; może zasadę tę sam nawet uznaje, ale kazał te słowa „jakoteż przeciwników“ dopisać dlatego, że mu tym razem **zależało na tem, żeby przeciwnicy przyszli.**

Źle to świadczy o zebraniach odbywanych pod komendą p. Daszyńskiego, skoro przeciwników aż spraszać trzeba, żeby przyszli, nawet wtenczas, kiedy oni dobrze wiedzą, że rozumie się samo przez się, że są (jako wyborcy) zaproszeni. Widocznie te zebrania różnią się czemś od wszystkich innych takich, na których schodzą się ludzie przeciwnych obozów. A tak, różnią się: gburowatością i okułakowaniem, hołdowaniem *prawu pięści!* Jest czego powinszować!

Skoro jednak *sama głowa partyi* tym razem przeciwników publicznie (afiszami) zapraszała, widocznie przeto tym razem (wyjątkowo!) prawo pięści miało być zniesione, Tak myślał każdy czytelnik afiszów, bo przecież nikt nikogo nie zaprasza po to, żeby go obić.

Afisze miały na celu wzbudzenie zaufania i cel ten osiągnęły. Grono przeciwników przybyło. Pan poseł powinien być dumny, że jego słowu ufano i wierzono; ufność przeciwnika jest najwyższym zaszczytem, jaki można osiągnąć w życiu publicznem. Zaszczyt ten wyświadczyło p. Daszyńskiemu prezydyum stronnictwa chrześcijańsko-społecznego *).

Zgromadzenie było burzliwe od samego początku; pokłócono się o to, czy z „przeciwników“ można kogo dopuścić do prezydyum. Nam ta kwestya wydaje się podrzędną i przypomina nam smutnej pamięci owe sejmy polskie z czasów upadku i upodlenia, kiedy to cały szereg sejmów bywał zrywany zaraz przy... wyborze marszałka. Naszem zdaniem nie było tak dalece o co sprzeczać się ze socyalistami. Pan poseł, zaprosiwszy przeciwników, miał *moralny obowiązek* zapewnić im także miejsce w prezydyum. Było to nawet jego własnym interesem, bo przezto stwierdzonoby niejako oficyalnie, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne wzięło udział w zgromadzeniu. Skoro jednak tego nie chciał, należy tylko z zimną krwią stwierdzić, że socyaliści inne mają zwyczaje od całej reszty cywilizowanych ludzi, ale ubiegać się — niema o co.

Chrześcijańsko-społeczni przybyli pod wodzą swego naczelnika, dra Dobiji. Gdy socyaliści zaczęli witać wiwatami p. Daszyńskiego, rzecz całkiem prosta, że z przeciwnej strony odezwały się okrzyki niechętne posłowi i wołano „hańba mu!“ Skoro wolno socyalistom wołać „hańba“, wolno i nie-socyalistom, każdemu wtenczas, kiedy mu się podoba. Czyż socyaliści myśleli, że ich przeciwnicy będą także wołać „vivat“?

I poco plakatami starano się wzbudzić ufność w przeciwnikach, starano się jak gdyby zwabić ich na zebranie, skoro „towarzysze“ zdecydowani byli na bójkę? Jeden z towarzyszów wołał do stojącego obok wyborcy: „Jak nie będziesz cicho, to wyniosą cię stąd trupem!“ Drugi zaś „towarzysz“, osławiony w politycznych burdach Englisch, wskoczywszy na stół, zaczął wołać: „Towarzysze! Są tu na sali przeciwnicy! Postąpcie z nimi bez litości!“ Tego samego Englischa wybrano przewodniczącym!!!

Obecny na zebraniu Przyjaźniak p. Stróżyński zoryentował się lepiej od całego stronnictwa chrześcijańsko socyalnego, o co chodziło zwołującym zebranie. Całkiem słusznie oświadczył, że to wszystko, co się dzieje „uniemożliwia wyborcom nieusposobionym socyalistycznie wzięcie udziału w dalszym ciągu sejmiku. Wobec tego opuszczamy zgromadzenie i prosimy o zrobienie nam miejsca na swobodne wyjście“. Skoro bowiem to nie miało być ogólne zebranie wyborców V kuryi, ale tylko socyalistyczno-partyjne, wyborcy nie będący socyalistami nie mieli tam czego dłużej robić.

Poseł Daszyński wezwał obecnych do zrobienia szpaleru, który istotnie się utworzył. Pan Stróżyński wyszedł na czele, a za nim inni. Okazało się jednak, że szpaler został otworzony jakby tylko na to, żeby zrobić zasadzkę.

P. Stróżyńskiego z kilkoma innymi wyborcami przepuszczono, ale gdy nadchodził dr Dobija, nagle na jakąś komendę szpaler zamknięto i otoczono w środku sali kilkudziesięciu *wychodzących spokojnie* uczestników zebrania. Wciągnięci w zasadzkę opowiadają, że rzucano na nich z tyłu laskami i kułakami. Pozadawano sporo ran, słowem, dopuszczono się jawnego napadu na ludzi, dla których utworzono szpaler do wyjścia i którzy tym szpalerem spokojnie wychodzili.

Jak sobie to wytłumaczyć? Czyżby umyślnie zapraszano przeciwników w tym celu, żeby ich pobić?

Poseł Daszyński miał potem długą mowę ale gwałtu publicznego, który się odbył przed jego oczyma *nie potępił.*

Nie chcemy przypuścić, żeby sam poseł miał być sprawcą tego wszystkiego. Przypuszczamy raczej, że gwałt stał się bez jego woli. *Ale czemuż go nie potępił?*

Położenie jego jest doprawdy przykre i godne pożałowania. Chciał lojalnej wymiany zdań z wyborcami drugiego obozu, a tu tymczasem zwolennicy jego zachowują się w taki niegodny sposób i on *musi na to milczeć.* Musi — po prostu dla tego, że jest na żołdzie tych awanturników, od nich materyalnie zawisły.

Nie posiadając ani żadnego rzemiosła, ani też nauki na tyle, żeby się z niej przyzwoicie mógł utrzymać, utrzymuje się „wyłącznie z pracy redaktorskiej i z dyet poselskich“, to znaczy, że żyje ze socyalizmu

*) Związek okręgowy stowarzyszeń katolicko-robotniczych, jako taki nie brał udziału w tem zgromadzeniu; obecność niektórych „Przyjaźników“ tłumaczy się tem, że wielu z naszych należy też równocześnie do towarzystwa zwanego „stronnictwem chrześcijańsko-społecznem“.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

i na jego koszt. — Palcem kiwnąć nie śmie przeciw gwałtownikom, bo chodzi o utrzymanie! Niby to on im przewodzi, w rzeczywistości oni go mają w garści.

Nam to obojętne, a raczej nawet nam to dogadza, że socyaliści nie mają naczelnika materyalnie niezależnego, to też dotykamy tej strony przedmiotu tylko dlatego, żeby wysnuć sobie z tego jeden wniosek praktyczny.

Może się bowiem powtórzyć, że znowu będą kiedy plakaty, na których p. Daszyński zapraszać będzie przeciwników na... pogawędkę. Choćbyśmy uwierzyli w szczerość, *zaręczenie jednak p. posła nie może mieć dla nas żadnej wartości,* bo on nie panuje do tyla nad swymi zwolennikami, żeby słowo jego mogło coś znaczyć, gdy im inaczej się zrobić spodoba.

Koniec końców, nie oni jego, ale on ich słuchać musi. Z osobą jego nie trzeba się tedy całkiem liczyć, tylko wogóle z „partyą"; ta zaś zwołuje przeciwników... już wiadomo w jakim celu!

Ale jakiż cel mogą mieć te ciągłe bijatyki i awantury pp. towarzyszów? Do czego one potrzebne?

Cel jest prosty. Chodzi o to, żeby nigdy nie dopuścić przeciwnego zdania do głosu. Grono agitatorów, żyjących kosztem socyalistycznej agitacyi, urządza całą tę komedyę naszego socyalizmu. Stronnictwo koło nich zebrane składa się *przynajmniej w dwóch trzecich częściach* z ludzi obałamuconych, którzy sami nie wiedzą, co czynią, a o socyaliźmie mają bardzo mętne pojęcie.

Gdyby ci ludzie mieli sposobność posłuchać także innych, nie długoby trzymali z p. Daszyńskim!

Wiedzą o tem i *boją się* tej chwili, kiedy ich dzisiejsi zwolennicy będą mieli sposobność poznać z bliska innych ludzi i inne zdania.

Dlatego robić awantury, żeby nie odbyło się w porządku żadne zebranie na którem obecni są „przeciwnicy".

Na razie stwierdzamy, że ogólnego zebrania wyborców nie było, bo byli sami tylko socyaliści, że przeto *p. Daszyński nie złożył jeszcze sprawozdania poselskiego przed kuryą V.* Niemiał jeszcze do tego sposobności...

Jakie zaś wrażenie cała sprawa wywarła w warstwie prawdziwych (tj. robiących) robotników, niech poświadczy następny artykuł pochodzący z *robotniczego pióra.*

Daszyński i jego adherenci.

Zwołane przez p. Daszyńskiego zgromadzenie na ubiegłą niedzielę do Ujeżdżalni pod Kapucynami, przygotowywane przez 5 miesięcy, na które plakatami zaprosił i przeciwników swoich, dało nam wierny obraz, jaką to bronią socyaliści walczyć umieją, jaką się posługują taktyką i dało nam przedsmak wolności, bezpieczeństwa, równości i swobody obywatelskiej w utworzyć się mającem państwie socyalistycznem.

Knut carski, despotyzm najskrajniejszy nie może iść w porównanie z dzikiem postępowaniem towarzyszy z przeciwnikami politycznymi, którzy nie chcą podzielić ich zasad i przekonań i nadane hasło nie chcą na cześć Bożka socyalistyczno żydowskiego śpiewać hymnów pochwalnych i poważają się stawić czoło hydrze przewrotu, fałszu, obłudy i podłości.

Przez ostatnie zgromadzenie socyalistów w ujeżdżalni i dzikie postępowanie tychże ze swoimi braćmi robotnikami, poznaliśmy drogi, któremi dążą do poprawy bytu i doli ludu i robotnika. Zasłona do reszty spadła nam z oczu, przejrzeliśmy wzorowo i wiemy, co począć należy. Ale oszukali się i przeliczyli ci, którzy kosztem krwi i potu ludu i robotnika, szerzeniem przewrotnych i oszukańczych haseł, rzuceniem zarzewia nienawiści pomiędzy lud i robotnika, doprowadzili do wojny domowej. Dotąd powstawał brat przeciw bratu, robotnik przeciwko robotnikowi, nadstawiał pierś swoją, a nawet narażał życie swoje. A pytam się dla kogo i dlaczego? Czy w interesach swoich, czy przez to uzyskali więcej chleba, czy mniej lub lżej dziś pracują, czy lepiej i wygodniej mieszkają, jak dawniej, czy mają widoki zabezpieczenia smutnej ich starości, czy podnieśli stan oświaty pomiędzy ludem i robotnikiem, czy uwolnili ten lud i robotnika od wyzysku żydowskiego, czy starają się ten lud i robotnika uwolnić z sieci pająka, który się tuczy naszemi sokami, czy stawiają jakie przeszkody, aby ten motłoch żydowsko-kapitalistyczny nas nie pożarł, czy przeszkodzili wyrzuceniu z chat i siedzib ludu i robotnika i zagrabieniu im ostatniej piędzi ziemi, czy zapobiegli upajaniu i szerzeniu najohydniejszej demoralizacyi, czy przeszkodzili wywożeniu naszych najwzorowszych i najurodziwszych dziewcząt w pogańskie kraje do domów rozpusty? — Nie i jeszcze raz nie. — Cóż zrobili i gdzie dostrzedz choćby najmniejszy cień ich dodatniej pracy? — Nigdzie — Ale za to chcą się za każdą cenę utrzymać na stanowisku, na którem ich tylko nieświadomość ludu i robotnika postawiła. Prawem pięści, podburzeniem i rozlewem krwi, chcą podtrzymać ostatnie blaski swoje.

Lecz czas już nadszedł, gdzie przystąpimy do wyrównania rachunków. Wielkie mowy, szumne hasła i frazesy grające na nerwach mas a obliczone na efekt nie będą płaciły, a ujadanie na wszystkich, którzy nie stają w waszych szeregach, nie włoży lauru na wasze czoła.

Zdzieramy wam maskę, obłudnicy, i piętnujemy jako prostych oszustów sprawy ludu i robotnika, tembardziej, że to, co głosicie, sami w to niewierzycie, a jeżli tak jest, to litujemy się i radzimy postarać gdzie o dyjurnum, a robotnicy sami z lepszym skutkiem poprowadzą sprawę swoją.

Robotnicy, koledzy i Przyjaciele! dość waśni i kłótni, będziemy odtąd mężami czynu! Nie pozwólmy prowadzić się dłużej na sznurku żydowsko-socyalnym, ale zrozumiejmy nasz własny interes. Jako robotnicy należymy do jednej wielkiej rodziny, nie pozwólmy prowadzić się jak błędne owce na manowce, ale zacznijmy naprawdę myśleć o sobie.

Czy my dla czyjegoś mandatu mamy rozlewać krew swoją i dla nich pieczone kasztany z ognia wydobywać? Weźmy raz na rozum i nie pozwólmy się dłużej oszukiwać. Jeżli będziemy dłużej żyć w niezgodzie, to naród wybrany uczyni nas swymi niewolnikami.

Zrozumiejmy i poznajmy niebezpieczeństwo, jakie nam grozi.

Polepszenie doli ludu i robotnika nie nastąpi na piękne słówka takich przywódców, uderzanie na każdego kto tylko nie jest socyalistą, nie przyspieszy rozwiązania naszej sprawy, ale nam potrzeba czynu. Sami, bez nieproszonych opiekunów, zabierzmy się do czynu! Łączmy się i organizujmy i pod hasłem z Bogiem i z narodem uderzmy na wroga i wypleńmy chwasty, które nam przeszkadzają do stworzenia jedności, a tą drogą idąc, najprędzej dojdziemy, że będziemy mogli dać naszym dzieciom więcej chleba i sami doczekamy się lepszej doli. *Młot.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków 29. kwietnia.

Parlament austryacki Pierwsze posiedzenie z dnia 20 kwietnia zapełniły głównie odpowiedzi ministrów na interpelacye z poprzednich posiedzeń. Rząd przedłożył *ustawy tyczące ugody z Węgrami.* Następnie toczyła się dyskusya nad wnioskiem *o oskarżenie hr. Badeniego* za wprowadzenie policyi do parlamentu i o oskarżenie twórców lex Falkenhayn. Wszyscy posłowie, którzy przemawiali wzywali do solidarności niemieckie stronnictwa i szczególniej starali się pozyskać dla swej myśli stronnictwo katolicko ludowe. Posiedzenie trwało pięć godzin, a było tak nudne, że większa część posłów opuściła salę zaraz na początku posiedzenia.

Także **w parlamencie węgierskim** przedłożył rząd w tym samym dniu ustawy ugodowe. Ustawy oddane będą komisyi.

Rząd niemiecki wydał znowu jedno *barbarzyńskie rozporządzenie* podpisane przez całe ministerstwo stanu. Rozporządzenie to zwraca się do wszystkich urzędników niemieckich w polskich dzielnicach, aby całą siłą popierali niemczyznę na kresach. Zatem nietylko w urzędowych stosunkach, ale i w prywatnem życiu powinni zawsze szerzyć ideę germańską i w tem dziele wzajemnie się popierać. Rozporządzenie to nie zawiera w sobie nic nowego, jest tylko prawnem poparciem tego, co się już działo oddawna. Gorszym jest fakt, *że licznych urzędników polskich przeniesiono z Poznańskiego do Hamoweru, Westfalii i Prowincyi nadreńskich.* Na ich miejsce przyjdą do Poznańskiego Niemcy. Takie rzeczy dzieją się *w Europie, przy końcu 19. wieku* i to w państwie, które się szczyci wyższością swojej kultury. Pokazuje się jednak, że ten kulturny narod, — *to barbarzyńcy!*

Rada miejska w Pradze zwróciła się do cesarza z prośbą, aby jeden członek rodziny cesarskiej rezydował na Hradczynie (zamek królewski w Pradze). Cesarz przyjął deputacyę bardzo łaskawie, podzięko-

---

Niedziela w Londynie.

Napisała
Henrykowa Dziewicka.

(Dokończenie).

Po obiedzie starsi zabrali się do pogadanki lub gazety a młodzież do wyjścia, pytałam się gdzie idą i znowu spotkała mnie niespodzianka.

— My tu proszę pani mamy szkółki niedzielne. Dzieci począwszy od czterech lat do 15-tu zbierają się w niedzielę, otóż dzielą ich stosownie do wieku po kilkanaście do każdej klasy a panny opowiadają dziewczynkom, młodzi ludzie chłopcom, historyjki z pisma świętego i pokazują im prześliczne obrazki sporządzone umyślnie w tym celu. Po lekcyi i przed rozpoczęciem śpiewają pieśni i hymny; nauka więc jest urozmaicona i dzieci nadzwyczaj lubią chodzić do tych szkółek niedzielnych, matki zaś mają zapewnioną godzinkę wypoczynku po całotygodniowej pracy; panny i młodzi uczciwe zajęcie. Ksiądz pilnuje porządku i wszystko idzie jak z płatka. Czasami robią ci nauczyciele i nauczycielki składki między sobą i urządzają wycieczki dla swoich dzieci a na Boże Narodzenie choinkę. Znajdzie pani między nimi milionowe dziedziczki i ubogie córki rzemieślników, łączy je z sobą miłość do dzieci i chęć uczciwej pracy".

W tej chwili przypomniały mi się plantacye krakowskie, gdzie mamy wyprowadzają postrojone córeczki, żeby przecież jakoś zabić to długie nudne południe niedzielne; zrobiło mi się dziwnie przykro i pomyślałam sobie, czy my też nigdy nie wybiegniemy myślą za rogatki i nie nauczymy się niczego od sąsiadów choćby dalekich.

Po nieszporach, jeżeli pogoda sprzyja, idzie się zwykle na przechadzkę do jednego z licznych parków londyńskich. Jakże tam ślicznie, zaciszno i zielono, drzewa wspaniałe, trawniki puszyste, bo chodowane z niesłychaną starannością. Dzieci tam mnóstwo bawią się żywo i wesoło.

Tu znowu spotkałam się z rzeczą nieznaną u nas. Matki i piastunki przynoszą dla dzieci przekąski, widziałam, że każda z nich składa po podwieczorku papiery, łupiny i pestki z owoców i wrzuca do umyślnie na ten cel postawionych koszyków. Mała to rzecz na pozór, ale jakże to dowodnie świadczy o zamiłowaniu porządku i rozwiniętem poczuciu piękna.

Charakterystycznym rysem niedzielnym tych parków są kaznodzieje. Przychodzi dżentleman, staje na przyniesionym stopniu, oddaje kapelusz żonie, książkę do nabożeństwa córce i rozpoczyna kazanie pod gołem niebem.

Zdarzają się między nimi ludzie bardzo wymowni, koło takich gromadzi się w mgnieniu oka liczna gromadka słuchaczy. Jakby cudem zjawia się harmonium i po skończeniu kazania śpiewają wszyscy hymn z odkrytemi głowami. Kazania takie odbywają się także po rogach ulic.

Czasami towarzystwo wstrzemięźliwości z niebieskim sztandarem, na którym z jednej strony wymalowane są zgubne skutki pijaństwa, z drugiej zaś błogie owoce wstrzemięźliwości, odbywa pochody po ulicach ze

wał za uczucia czeskiej ludności dla dynartyi panującej, które się w przedłożonej prośbie objawiają i obiecał wziąć tę sprawę pod rozwagę.

Wojna hiszpańsko-amerykańska już się prawie zaczęła. Rząd Stanów Zjednoczonych posłał już do Hiszpanii ultimatum albo ogłoszenie niezawisłości Kuby, albo wojna. Ale Stany Zjednoczone nie chcą, żeby odpowiedzialność za wojnę spadła na nie, chcą zmusić Hiszpanię do zaczęcia kroków wojennych. Dlatego wysyłają do Kubańczyków żywność na okrętach wojennych, na co Hiszpania nie może pozwolić i pierwszy strzał powinienby paść z jej strony. Ludność kubańska nie jest jednak zadowoloną z tej nieproszonej opieki amerykańskiej i już dwa razy oznajmiała rządowi hiszpańskiemu, że będzie walczyć za wolność i za zwierzchnictwo hiszpańskie. W Hiszpanii tymczasem opanował też ludność duch wojowniczy. Subskrypcya na pomnożenie floty wojennej przyniosła w przeciągu kilku dni 3 miliony.

Do c. k. Nadinżyniera pana Adamskiego
w Krakowie.

Otrzymaliśmy z Dąbia następujące pismo.

Pisaliśmy już kilka razy o żydowskiej kościarni w Dąbiu a zwłaszcza o maszyniście tejże fabryki Puchalskim w tej myśli, że go zarząd usunie z zajmowanego stanowiska, lub dopilnuje jego postępowania, które może łatwo nieszczęście w fabryce sprowadzić.

P. Inspektor wglądnął w tę sprawę i zawiadomił również c. k. Starostwo. Starostwo po zbadaniu sprawy ukarało Puchalskiego i zarząd, lecz to nic nie poskutkowało, bo to samo co było, te same wybryki i pijaństwo Puchalskiego ciągnie się dalej bez zmiany.

Co więcej, Puchalski zapłaciwszy karę, śmieje się obecnie z wyroku i pyta: „i cożeście mi zrobili — ja się nikogo nie boję“.

Obecnie włóczy się po nocach pijany wraz z żoną, kłóci się z robotnikami, bierze się z nimi do bitki a co najważniejsze wydaje takie rozkazy, które mogą straszne nieszczęście sprowadzić, bo mogą kotły popękać.

I tak d. 16 b. m. przyszedłszy w nocy wraz z żoną do fabryki kazał palaczowi Jodłowskiemu pozamykać wszystkie wentyle w kotłach i palić co się da, chcąc przez to sprowadzić pęknięcie kotła. Jodłowski tego jednak nie uczynił i na razie obeszło się bez katastrofy.

Gdy robotnicy skarżyli się na takie postępowanie przed właścicielem Fränklem, to ten im powiedział, *żeby w takich razach otwarli drzwi.*

Czy więc przez te drzwi ma para z czelnie zamkniętego kotła ulotnić się?

Prosimy więc p. nadinżyniera o wdanie się powtórne w tę sprawę i załatwienie jej stanowcze.

Robotnicy z kościarni w Dąbiu.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 kwietnia 1333. Kazimierz Wielki koronuje się królem polskim. 26 kw. 1795. Trzeci rozbiór Polski. 27 kw. 1831. Dwernicki pobity od Rüdigera pod Boremlą przechodzi do Galicyi składa broń. 28 kw. 1848. Zjazd polskich delegatów wojsk. W Miłosławiu (w Poznańskiem) uchwala zerwać układy z Prusakami i działać zaczepnie, Mierosławski naczelnym wodzem. 29 kw. 1606. Marya Mniszchówna zaręczona carowi Dymitrowi. 30 kw. 1848. Mierosławski zwycięża Prusaków pod Miłosławiem. 1. maja 1674. Jan Sobieski w Warszawie obrany królem.

Drugi pomnik Mickiewicza, oprócz proponowanego przez komitet jubileuszowwy, zamierza we Lwowie postawić *młodzież rękodzielnicza*. Projekt padł na święconem w „Gwieździe“ i został przyjęty z zapałem. Utworzono już komitet, który zajął się zbieraniem pieniędzy. Materyał na pomnik będzie ofiarowany bezinteresownie, co przedstawia wartość 16.000 złr. Projekt pomnika przedstawił rzeźbiarz p. Markowski.

Żandarmerya lwowska wyśledziła na Zamarstynowie spółkę, złożoną z dwóch osób, a trudniącą się mordowaniem dzieci, które przyjmowała na wychowanie. Spółka ta i po zabiciu dziecięcia wyłudzała i nadal od interesowanych osób zapłatę za utrzymanie. Ile w ten sposób dzieci postradało życie okaże śledztwo.

Pożar miasta. We środę zgorzało miasto Nowogród w gubernii łomżyńskiej; 150 domów padło ofiarą płomieni, 5 osób zginęło. Ogień podłożony był równocześnie w kilku miejscach.

Święcenie niedzieli w Podgórzu. Donoszą nam z Podgórza, że na dzień 24 kwietnia a więc na niedzielę i to na godz. 10 rano, kiedy po wszystkich kościołach katolickich odprawiają się uroczyste nabożeństwa, zwołuje zarząd kasy chorych walne zgromadzenie członków do sali „Sokoła“. Zapytujemy się, czy w mieście tem rządzą żydzi wraz z socyalistami, czy też katolicy, tembardziej, że takie zwoływanie zgromadzeń na niedziele zdarza się w Podgórzu nie pierwszy raz.

Na fundusz prasowy złożyła „Przyjaźń“ prądnicka 30 ct. Bóg zapłać.

Nowy wice-prezydent W miejsce ś. p. pana Jakubowskiego wybrała rada miasta Krakowa pierwszym wiceprezydentem dra Pieniążka.

Zabójstwo. W Przemyślanach zastrzelił, bawiąc się nabitą bronią, wyrobnik Cap dziewczynkę półtoraroczną, córkę Jakóba Bachmana.

Strejk robotników kaflarskich przygotowuje się we Lwowie. Robotnicy domagają się skrócenia czasu pracy i podwyższenia płacy.

Złość żydowska. W wiosce Bachowie koło Babic, najął żyd, dzierżawca obszaru dworskiego, chłopca do poganiania koni przy orce. W południe kazał temu chłopcu napoić dobrze konie w Sanie. Ponieważ było to po kilkudniowym deszczu, przeto San wezbrał i konie porwane szybkim pędem wody utonęły. Wtedy żyd jak rozjuszone zwierzę pędził za chłopcem i chciał go koniecznie utopić. Zobaczyła to bratowa chłopca i tak się tem przestraszyła, że tknięta apopleksyą w kilku godzinach skonała.

Dwóch wodzów galicyjskiej socyalnej demokracyi, Daszyński i Kozakiewicz, przemawiać będą d. 24 kwietnia we Lwowie. Widać, że tamtejszym socyalistom Kozakiewicz nie wystarcza.

Tajemnice żydowskie przed sądem. Dnia 16 b. m. przed sądem prasowym krakowskim odbyła się rozprawa w sprawie konfiskaty broszury „Tajemnice żydowskie“. Sąd *zniósł konfiskatę* broszury i pozwolił ją rozpowszechniać pod tym jednak warunkiem, że niektóre ustępy będą w niej opuszczone. Prokurator jak również autor i wydawca tej broszurki ks. Jeż wnieśli zażalenie nieważności — sprawa więc nie jest jeszcze skończona.

„Boże zbaw Polskę“. Poznański sąd ławniczy skazał zegarmistrza Białasa na 30 marek grzywny za sprzedawanie zegarków z napisem: „Boże zbaw Polskę“, bo takie napisy mogą łatwo pobudzić lud... do rewolucyi!!!

Zwycięski rydwan Jana III Sobieskiego, złożony w darze przez Wiedeńczyków oswobodzicielowi stolicy naddunajskiej znajduje się obecnie w kościółku wiejskim w Raddatz w okręgu Nowo-Szczecińskim na Pomorzu. Losy tego rydwanu są następujące: Po śmierci króla Jana wóz tryumfalny dostał się w spuściźnie żeńskim potomkom Sobieskiego, które go wzięły ze sobą na Górny Śląsk, gdzie posiadały rozległe dobra. Następnie pamiątka ta przeszła w posiadanie rodziny Kleistów, właścicieli Raddatz. Stało się to podczas pierwszej wojny śląskiej. Część wojska pruskiego mianowicie zostająca pod rozkazami jenerała Aleksandra Kleist Raddatz zdobyła go jako łup wojenny a Fryddryk W. miał zamiar przewieść ten rydwan do Berlina; od myśli tej jednak odstąpił, skoro się dowiedział, że Kleist przed wybuchem wojny rozpoczął w Raddatz budowę kościółka, do którego brak było ambony, którą mógł śmiało zastąpić ów rydwan. W kościółko tym, wóz ten więc do dnia dzisiejszego zastępuje kazalnicę, a rodzina Kleistów prawie żadnych zmian nie urządziła. Na baldachimie jedynie domalowano herby nowych właścicieli, na około, których wiją się tytuły generalskie oraz daty 1742 r. i r. 1747, w którym Kleist został feldmarszałkiem. W dzisiejszych czasach jednak brak już rydwanowi temu złotych kół, które do r. 1806 stały za ołtarzem, zostały jednak w tym roku zrabowane przez Francuzów i do Paryża przeniesione, rodzina Kleistów robiła starania o odzyskanie tej straty jednak napróżno.

Rydwan ten zrobiony jest wedle wzoru rzymskich wozów tryumfalnych. Nad siedzeniem wznosi się piękny baldachim ozdobiony herbem Sobieskich i łacińskim napisem: „Wóz tryumfalny Jana Sobieskiego, króla polskiego“. Prześliczne ornamenty, tak malowane na baldachimie, jak i na wozie rzeźbione, zdobią tę cenną historyczną pamiątkę.

śpiewem a na ważniejszych miejscach zatrzymują się i jeden z członków wygłasza mowę i zachęca do wstrzemięźliwości.

Po przechadzce wraca anglik do domu, bo w niedzielę nie odbywają się ani koncerta ani przedstawienia teatralne, restauracye zamknięte również, wszelkie rozrywki za domem ustają; anglik przepędza ten dzień jak przystało w kościele i w domu, dzieli go między Boga swego i rodzinę.

To też niedziela ma wybitną cechę, tak typową jest pod tym względem jak nigdzie na kontynencie. Wieczorem w domu czyta się książkę lub gazetę, śpiewają lub grają, ale przeważnie rzeczy nabożne. Tańce, karty, szachy i bilard zupełnie nie są przyjęte.

Może czytelnik zada mi pytanie. — A kiedyż się ci anglicy bawią? Odpowiedź łatwa. W bankach i urzędach w dni powszednie zajęcia kończą się o piątej popołudniu. W lecie zatem dość czasu do rozrywki, w handlach we czwartki popołudniu już o 4-tej zamknięte, żeby młodzież miała wolne popołudniu dla koniecznej rozrywki. W sobotę prócz sklepów spożywczych wszystkie niemal handle zamknięte i wtedy anglik się bawi. Jednak i ta zabawa ma inny niż u nas charakter. Jak się nasza młodzież bawi, wiemy a więc posłuchajmy co anglicy robią.

Każdy młody człowiek należy do jakiegoś klubu; klub taki wydzierżawia sobie plac do zabawy, ze wspólnych składek. Grają w krokieta, ławn temis i piłkę, gry te wymagają siły i zręczności są więc doskonałem ćwiczeniem gimnastycznem. Panny należą także do tych klubów i w niektórych grach biorą udział.

Prócz tego biegają młodzi ludzie do mety, sama ich spotykałam po kilku w białych flanelowych ubraniach, lekkich trzewikach z gołemi rękami i szyjami. Bieg taki czasem wynosi kilka mil angielskich i jest wybornem ćwiczeniem nietylko dla nóg, ale i dla płuc, jak mi powiadano. Mają także strzelnice i pływalnie, na których zatem fizycznych ćwiczeń, jak się to u nas dzieje a kursa wieczorne i doskonałe książki popularyzujące wiedzę, ułatwiają kształcenie się samemu.

Jakże inaczej działo się we Francyi przed wojną francusko-pruską.

Przeglądy i ćwiczenia wojskowe odbywały się zawsze w niedzielę, gmachy rządowe budowano również w niedzielę a to jedynie w tym celu, żeby robotnika i żołnierza powstrzymać od chodzenia do kościoła.

Czy się to udało i jakie przyniosło owoce wiemy doskonale, bo każdy z nas wie jakie tam dziś panuje zdziczenie religijne i upadek moralny wśród klasy robotniczej.

Gdy przyszła wojna francusko-pruska, opowiadali mi naoczni świadkowie, że wieści najcięższych klęsk przeważnie nadchodziły w niedzielę. A wtedy ten Paryż tańczący i bawiący się, szydzący z przykazań Bożych, w łzach i popiele spędzał niedziele, które niegdyś z rozmysłem obracał na obrazę Bożą.

Kto się choćby chwilę namyśli, łatwo zrozumie jak z tego przykładu skorzystać należy.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

Wynalazek Polaka. Znany wynalazca warszawski Floryan Grubiński wynalazł nowy rodzaj tak zwanego przegrzewacza, który, osuszając parę, nadaje jej większą prężność, a więc większą siłę. Przegrzewacz p. Grubińskiego oszczędza na paliwie 25 do 40 prc., co dla wielkich fabryk stanowi olbrzymią oszczędność. Koszt przegrzewacza umarza się w ciągu jednego roku. Do użytkowania wynalazku utworzyła się w Warszawie spółka pod nazwą „Wapor“, do której należą: ordynat Maurycy hr. Zamoyski, baron Roman Taube i wynalazca p. Fl. Grubiński. Spółka opatentowała wynalazek na wszystkie kraje.

O kromkę chleba. W Wiszence pewien włościanin zarobił u żyda 3 ct. i kupił za to kromkę chleba. Spostrzegł ten chleb drugi, równie głodny, dla którego chleb jest tylko marzeniem i prosił o kawałek. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, uderzył posiadacza kromki chleba kołem po głowie i ciężko go zranił. Raniony powlókł się do Janowa do oględzin lekarskich i złożenia skargi w sądzie, a potem żebrał po miasteczku o ten kawałek chleba, na który nigdzie zarobić nie może... I gdy on będzie nadal głodnym, winowajca otrzyma w więzieniu ciepłą strawę i chleb. Porównanie takie czyni lud między sobą i często z nędzy popełnia zbrodnie.

Morderca ks. Biesiadzkiego, Winiarski, skreślił w więzieniu ołówkiem testament na czterech stronnicach dużego formatu. Testament ten podpisał następnie prezydent sądu. Winiarski w testamencie zapisuje cały swój majątek dwojgu dzieciom z pierwszego małżeństwa, które zabrał brat jego Kaźmierz. Majątek jego wynosi koło 3000 zlr.

Proces o zdradę stanu. Z Petersburga donoszą, że ukończył się tam w tych dniach pięciodniowy proces o zdradę stanu, o którym dziennikom z pod zaboru rosyjskiego nakazano milczenie. Ośmiu mężczyzn i młoda panienka, którzy od kilku miesięcy odsiadywali więzienie śledcze, byli oskarżeni o wydanie wojskowych dokumentów ajentom obcego rządu (Austryi). Dwaj główni oskarżeni i panienka skazani zostali na dożywotnie wygnanie na Sybir — innych skazano na kilkoletnie więzienie.

Przywilej pułku. Od niepamiętnych czasów pierwszy pułk niemieckiej piechoty gwardyi, stojący załogą w Poczdamie, ma przywilej, iż najwyższy rekrut z wziętych do wojska musi być zaliczony do tego pułku. Dotychczas takim „chłopem na schwał“ był żołnierz wysoki na 2 metry 5 centm. Zarząd pułku w tych dniach dowiedział się, iż w jednym z pułków pomorskich służy mazur, mierzący 2 metry 8 cntm. i zazdrosny o swój przywilej, wystąpił do cesarza z prośbą o przeniesienie wielkoluda do pułku w Poczdamie. Cesarz natychmiast uwzględnił prośbę.

W Nowym Targu, w Tatrach, dnia 14 b. m. o godz. 8 wieczorem zmarł Feliks Lipkowski, urodzony d. 21 maja 1786 roku, przeżywszy zatem 112 lat. Do ostatniej chwili życia zatrzymał bystrość umysłu, sam chodził do kościoła nawet bez laski, widział i słyszał dobrze i umierał z całą przytomnością, zaopatrzony świętymi Sakramentami.

Według nowej ustawy pruskiej o cechach rzemieślniczych wolno władzy nadzorczej nie tylko ograniczyć liczbę uczni, utrzymywanych przez przemysłowców, jeźli uzna ją za nieodpowiednio wielką, ale wolno władzy tej także przemysłowcom, którzy kilkakrotnie dopuszczali się znaczniejszych wykroczeń przeciwko uczniom, lub niedotrzymywali przyjętych na siebie względem uczni zobowiązań, oraz takim, którzy nie dają dostatecznej moralnej gwarancyi — zatrudniania uczni wogóle zabronić. Władzą nadzorczą jest w miastach, liczących więcej niż 10 tysięcy mieszkańców — magistrat, w miastach mniejszych — landrat powiatu. Przeciwko zarządzeniu takiemu wolno się odwołać do wydziału miejskiego względnie powiatowego, a w drugiej instancyi do wydziału obwodowego. Orzeczenie tegoż jest miarodawczem i nieodwołalnem. Jednakże prezesom rejencyjnym przysługuje prawo żeby taki zakaz po upływie roku — jeżeli uznają to za możliwe, unieważnić i odnośnym przemysłowcom znów udzielić pozwolenie na zatrudnianie uczni.

Dawniej a dziś. Wyczytawszy wiadomość o pruskim zakazie śpiewania pieśni „Serdeczna Matko“ na znaną powszechnie melodyę — pisze pewien korespondent do *Gazety Gdańskiej* — pokręciłem głową, gdyż mi się przypomniało rzewne zdarzenie z czasów wojny francuskiej.

Pułk mój (61-szy) należał do armii oblegającej fortecę Metz, a że nasz kapitan był katolikiem, więc nieraz z nami poszedł do kościoła w pobliżu na nabożeństwo. Razu pewnego po skończonem nabożeństwie, kiedy już kapitan wyszedł z kościoła, wszyscy żołnierze Polacy, a było nas sporo, zanuciliśmy na komendę pieśń „Serdeczna Matko“, że się mury trzęsły. I wtedy to ogarnęło nas wszystkich wzruszenie, łzy popłynęły z ogorzałych twarzy, a rozrzewnienie udzieliło się także w kościele obecnym Francuzom, którzy wprawdzie słów nie rozumieli, ale za to rzewna melodya do serc ich przemówiła. A kapitan nasz stał przed drzwiami kościoła i czekał aż ostatnie echo pieśni przebrzmiało.

Tak było dawniej, a dziś?...

Ustawa o pijaństwie. W stanie Illionis w Ameryce istnieje ustawa, której celem jest położenie tamy pijaństwu, szczególnie wśród młodzieży — oto jej treść: Ktokolwiekby czy to sam, czy przez swych pomocników i służbę wydawał lub sprzedawał nieletnim upajające napoje bez wyraźnego pisemnego polecenia rodziców, opiepunów, lub domowego lekarza, lub ktoby sprzedawał takież napoje osobom pijanym lub mającym nałóg upijania się, *popełnia przestępstwo i ulegnie karze od 20—200 dolarów, lub więzieniu od 10—30 dni.* Ktokolwiekby wydawał, lub sprzedawał wymienionym osobom wino, rum, wódkę, piwo lub inne alkoholiczne napoje, ulegnie takiejże samej karze. Zdałaby się i u nas taka ustawa!

Dobroduszna łatwowierność. „Echo przemyskie“ pisze: Do robotnika J. Rusina zamieszkałego w Przemyślu zgłosiła się przed ośmiu miesiącami młoda żydówka oddając małoletnie dziecię płci męskiej na wychowanie. — Żona Rusina nie chciała się na to zgodzić, lecz matka dziecięcia łudziła ją nadzieją dobrej zapłaty i wreszcie po długim targu zostawiła dziecię niby to na krótki czas. Tymczasem ósmy miesiąc upływa lecz ani się po dziecię nikt nie zgłasza, ani nikt nie płaci, co gorsza nikt nie wie gdzie się matka podziała. Biedny robotnik utrzymuje się z pracy rąk (jest bowiem rębaczem) musi żywić żydowskie dziecię i nie wie co ma począć. Był kilkakrotnie u rabina, lecz ten ruszył ramionami i żadnej nie dał mu rady, był na policyi tam mu kazano dziecię trzymać, aż się matka znajdzie, a biedny robotnik własnego dziecięcia niema z czego wyżywić. Miła sytuacya, lecz nie do pozazdroszczenia.

Z nędzy zgłosił się w tych dniach do kołomyjskiego sądu pow. wieśniak oskarżając się sam o podpalenie jakiejś chaty. Oskarżam się — mówił — bo się bałem, by mnie żandarmi nie wyśledzili i się nademną nie znęcali. Spisali więc z nim protokół, osadzono go w więzieniu śledczym i wytoczono śledztwo. Lecz cóż ono wykazało? Oto że człowiekowi temu ani się nigdy nie śniło być podpalaczem, a we wiosce swej uchodził za porządnego i uczciwego, do kroku zaś tego skłoniła go tylko nędza, przed którą chciał się schronić w murach więziennych i tam przebiedować czasy ciężkiego przednówku.

W Załuczu na Czeremoszem otrzymał pewien włościanin wezwanie, aby niezwłocznie złożył w urzędzie podatkowym w Śniatynie zaległość w kwocie 6 ct., a to pod karą 5 złr. i grozą egzekucyi. Oczywiście niewyrównana zaległość powstała w ten sposób, iż urzędnik przy obliczaniu należytości pomylił się o tę kwotę. Za to pokutować ma wieśniak, którego zmuszają dla 6 ct. odbywać daleką drogę do miasta.

Automatyczną restauracyę otworzyć miał w Nowym Jorku, wedle doniesień dzienników amerykańskich pewien przedsiębiorca. Restauracye mają być tak skonstruowane, że na ogromnej ławce spoczywają najrozmaitsze potrawy, a przed ławką jest umocowany szeroki ruchomy pas skórzany, który się porusza wzdłuż ławek z zastawionemi potrawami. Na tym ruchomym pasie siada gość a jedząc jedzie od potraw pierwszych aż do serów i owoców. Ruch pasa obliczony jest zawsze do stosunku czasu potrzebnego do skonsumowania danej potrawy ale i bez uszczerbku dla gospodarza.

Przy końcu tej przejażdżki, już za serami gość bywa trochę niedelikatnie strącany z siedzenia na ziemię. Na ścianach lokalu wiszą kartki z uprzejmą prośbą: „Zakazuje się surowo ładować kieszenie“.

Obrazki z armii. Czytamy w „Głosie podolskim:“ Znęcanie się kaprala nad szeregowcem w dziedzińcu tarnopolskich nowych koszar miało ten epilog, że uderzony w twarz przez kaprala szeregowy rzekomo za nieposłuszeństwo, czując się niewinnym i niezasłużenie skarconym w tak brutalny sposób — za policzek odpłacił policzkiem, którego następstwem było śmiertelne tegoż zranienie bagnetem przez kaprala. Ofiara dzikich instynktów leży w szpitalu i kto wie, czy nie odpokutuje całem życiem w męczarni. Jest to wypadek, który ujrzał światło dzienne, a wiele jest takich, których zakneblowane usta powiedzieć nie mogą.

SZARADY.

I.

Pierwsze częstokroć przepaścią bywa
I na dnie jego śmierć znaleźć można
Ale przed nami się nie ukrywa
Gdy więc przechodzisz, stąpaj z ostrożna.
Drugie zaś z trzeciem Chińczycy cenią
I wielkie sumy ich odbierają —
Zwykle za żywy towar je mienią
I w zamian za nie swe dzieci dają.
Całością liczne ludzi zebranie
W miastach, miasteczkach czasem i na wsi;
Każdy się pyta: drogie? — czy tanie?
Czy obcy mają? — czy mają nasi?

II.

Pierwsze głoska, *drugie* — z drzewa
A tę nazwę kamień miewa.

Rozwiązania najpóźniej do środy. Nagroda: Poezye **ks. Antoniewicza.**

Znaczenie szarad z poprzedniego numeru: **I. Pisanki. II. Długość.**

Trafne rozwiązania nadesłali: **z Krakowa** *p. T. Węglarski.* **Z Lisiejgóry** *Członkowie Kasyna ludowego.* Nagrodę *przez losowanie* otrzymali P. T. **Członkowie Kasyna ludowego w Lisiejgórze.** Odeślemy.

Skrzynka na listy.

Niepołomice *p. Schoen.* Dziękujemy — umieścimy w następnym numerze.

Chyrów *pp. Ósmacy.* Życzymy powodzenia.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot“, jeżeli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.